Nr 37. Kraków, 10 Września 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Wskazówki jak się zachować w czasie cholery.

Policya berlińska ogłosiła wskazówki, jak się trzeba zachować w czasie cholery. Ponieważ zaraza zagraża i naszym stronom, przeto je powtarzamy:

1) Zarazek choleryczny znajduje się w wydzielinach ludzi na cholerę chorych i od nich dostaje się na innych ludzi i na rozmaite inne przedmioty, z któremi się potem szerzy dalej.

Zarazek choleryczny czepia się głównie odzieży, bielizny, potraw, wody i innych płynów. Gdy się wydzieliny cholerycznego dostaną do tych przedmiotów choćby w tak nikłej cząstce, że ludzkie oko wcale tego nie dopatrzy — to już starczy, żeby śmiertelną zarazę rozszerzyć.

2) Szerzy się cholera w ten sposób, że ludzie chorzy, albo którzy mieli cholerę, albo którzy z cholerycznemi się stykali, przenoszą się w inne strony ze strachu przed cholerą i cholerę z sobą roznoszą. Najlepiej, gdy kto zachoruje, pozostać na miejscu i żyć umiarkowanie. Podróż prędzej chorobę sprowadzi.

3) Kto nie chce wnieść choroby do swego domu, niech nie przyjmuje do domu swego ludzi przychodzących z okolic cholerycznych.

4) Podczas cholery należy prowadzić życie umiarkowane w jedzeniu i piciu. Ludzie mający żołądek nie w porządku, pijący i jedzący za wiele albo niestrawne pokarmy, łatwo dostają cholery.

5) Nie należy jeść pokarmów pochodzących z domu cholerycznego. Należy nie jadać owoców, jarzyn, mleka, masła, świeżego sera, bo zarazek choleryczny czepia się tych przedmiotów najprędzej, chyba że owoc, jarzyna itd. są dobrze przegotowane. Mianowicie strzedz się trzeba surowego mleka.

6) Wszelka woda, do której się dostało błoto, ścieki, uryna, pomyje, albo jakiebądź nieczystości, jest najgorszą w czasie cholery. Niebezpieczną jest woda ze strug, stawów, wodociągów, bo bywa nieczysta. Woda, do której się dostały wydzieliny ludzkie, jest śmiertelną. Pomyj, mydlin nie należy wylewać w pobliżu studni i pomp. Najpewniejsza woda jest w pompach, jeżeli sięgają głęboko w ziemię.

7) Gdzie cholera wybuchnie a trudno o dobrą wodę, wtedy trzeba pić tylko przegotowaną wodę.

8) Co się dotąd powiedziało o wodzie, tyczy się nietylko wody do picia, ale także wody do pomywania, mycia i prania. Trzeba więc być bardzo ostrożnym z wodą tam, gdzie cholera wybuchła i kto może, niech do wszystkiego wodę przegotuje.

9) Gdy kto na cholerę zachoruje, najlepiej oddać go do lazaretu; gdzie się to nie da, niech się zbliża do niego tylko ten, kto ma obowiązek pielęgnowania go.

10) Niech nikt z obcych nie odwiedza cholerycznych. Nie należy także bywać na jarmarkach, na tańcach w lokalach publicznych, w ogóle gdzie się wielu ludzi zbiera.

11) W izbach, gdzie choleryczny leży, niech nikt nie bierze ani pokarmu, ani napoju do siebie.

12) Bieliznę i odzież noszoną przez cholerycznych, należy albo spalić, albo wyczyścić w sposób, który w każdej aptece podadzą. Dobry jest na to kwas karbolowy i chlorek.

13) Wydzielin cholerycznych z wymiotów itd. nie należy wylewać w pobliżu studni, pump lub stawów.

14) Wszystkie przedmioty w izbie, w której leżał choleryczny, trzeba wyczyścić rozczynionym karbolem, albo przez 6 dni wystawić na słońce w miejscu suchem.

15) Którzy cholerycznych pielęgnują i przy ich wydzielinach się znajdują, niech zawsze wprzódy ręce umyją, zanim palcami wezmą do ust pokarm, lub szklankę z wodą albo cygaro.

16) Gdy choleryczny umrze, najlepiej ciała nie myć, tylko zaraz je pochować. Gdzie jest trupiarnia na cmentarzu, należy je wynieść do trupiarni.

17) W czasie grasującej cholery nie trzeba od drugich przyjmować przechodzonych rzeczy, a jeżeli nadejdą, trzeba je karbolem wykadzić.

18) Innych środków na cholerę dotąd lekarze nie znają. Unikać trzeba tak zwanej wódki cholerycznej.

19) Zarazek choleryczny jest tak maleńki, że go tylko lekarze mogą poznać za pomocą bardzo ostrych szkieł. Jest to żyjątko, zwane z obcego mikrobem, po polsku drobnoustrojem i wygląda pod mikroskopem, tj. silnem szkłem, jak przecinek, który obok podajemy: , — Przecinek ten dostaje się przez picie lub przez palce do ust, z błony ust do żołądka, jeżeli go tam kwas nie zabije, to z żołądka do kiszek, tam się strasznie rozmnaża, sprawia womity itd., kurcze, w końcu śmierć. Przez skórę ludzką nie przejdzie i nie zaraża. Dlatego przy cholerycznych trzeba ręce myć i nic w ich pomieszkaniu nie jeść.

Jak postępować z chorymi, zanim lekarz przybędzie.

1) W czasie cholery trzeba uważać na każde choćby najlżejsze rozwolnienie żołądka.

2) Skoro kto w domu zachoruje na cholerę, trzeba go zaraz do łóżka położyć i zanim lekarz przyjdzie, po którego natychmiast należy posłać, nie trzeba choremu nic innego dawać, jak tylko herbatę miętową, albo grzane wino z dobrego wina czerwonego, a oprócz tego rosół z mięsa.

3) Jeżeli chory ma mocne pragnienie, dawać mu kawałki lodu do łykania; nie należy zaś dawać ani wody, ani lemoniady, ani herbaty lub czegoś podobnego.

4) Na bóle w brzuchu dobrze choremu dawać na brzuch okłady z ciepłej kaszy lub ciepłe wełniane chustki.

5) Gdy chory czuje zimne członki i skarży się na wielkie zimno, należy mu kłaść do łóżka flaszki lub dzbanki napełnione gorącą wodą, albo też gorący piasek zawinięty w płótno, ale tak, żeby chorego nie poparzyć.

6) Gdy chory dostanie kurczy w łydkach, należy go nacierać — ale wolno i ostrożnie — spirytusem rozrzedzonym nieco wodą, wodą kolońską, wódką francuską.

7) Gdy chory osłabnie, żeby pobudzić w nim życie, dobrze mu dawać koniak lub czerwone wino, ale tylko w dobrym gatunku.

8) Nie należy dawać choremu tak zwanych kropli cholerycznych lub innych leków po aptekach polecanych.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Mówiliśmy już wyżej, że w Rosyi starano się dawno o to, by Konstantego od tronu usunąć: teraz pora powiedzieć jak on się sam zrzekł i dlaczego. Były w Warszawie trzy panny Grudzińskie, bardzo ładne i miłe. Najmłodsza, Antonina, poszła za mąż za pułkownika (później jenerała) Chłapowskiego. Średnia, Józefa, poszła za pułkownika Gułakowskiego. Najstarsza, Joanna, została w domu przy matce. Już ludzie myśleli, że ona męża nie znajdzie, kiedy naraz rozkochał się w niej szalenie wielki książę. Udał się do cesarza

ZGUBIONE KOŁO.

(Zdarzenie prawdziwe).

(Dokończenie.)

V.

Rok po roku upływał i minęło ich już przeszło piętnaście, kiedy Palicowa dostała pisanie od swej ciotki, co tam gdzieś pod Kętami wyszła za mąż i teraz mocno zaniemogła, żeby do niej przyjechała, bo jej chce grunt zapisać i widzieć jeszcze raz przed śmiercią. Było to na wiosnę, co główne roboty były pokończone, można było na tydzień wyjechać. Stach szczególnym wypadkiem był trzeźwy i w chacie; pokazała mu żona pismo i zapytała, czy może jechać? Nie sprzeciwiał się i ani razu nie zaklął, co mu już w obyczaj weszło, lecz kazał chłopakowi mieć wóz i konie gotowe, aby o świcie wyjechać.

Pierwszy raz od tylu lat wyjechała Tereska za rzekę. Wzięła ze sobą Kasię i po drodze nazywała jej wszystkie znajome wsie i miasteczka, przez które przejeżdżały, ciesząc się radością dziesięcio-letniej dziewczynki, co jeszcze za granicą wioski nie była.

Kiedy wypadło popasać w Kalwaryi, zostawiła wóz na dole, a sama z małą poszły na górę do kościoła. Ból na nowo ścisnął serce, jak jej stanęło przed oczyma i zguba dziecka i całe życie przez ten czas. Trafiła jeszcze na ostatnią Mszę św., wysłuchała jej leżąc krzyżem i prosząc Najświętszą Panienkę, aby na nią wejrzała łaskawie i wstawiła się u Syna Swego, aby Jontek do nich powrócił i Stach się odmienił. Modliła się tak gorąco i z taką wiarą w opiekę Najświętszej Panienki, że wstawszy uczuła jakby promień nadziei w sercu, czego dotąd nie zaznała od wieków.

U ciotki była przez dwa dni, dostała zapis na grunt, któren po jej śmierci sprzedać mogła i te parę stówek na wiano dla Kasi schować. Pobłogosławiona przez chorą staruszkę spieszyła napowrót do domu, bo Stach kazał, aby do tygodnia wróciła. Wieczorem, kiedy mieli na nocleg do Wadowic dojechać i byli może o małą milkę od miasta, spadło tylne koło u wozu. Zeszedł parobek, aby go założyć, ale pokazało się, że

i do matki, żeby mu pozwolili się żenić. Odpowiedzieli, że zezwolić mogą ale pod jednym warunkiem. Nie może być, żeby żoną rosyjskiego cesarza i matką przyszłych cesarzy była osoba z domu nie panującego i katoliczka. Więc jeżeli wielki książę chce się żenić z panną Grudzińską, to niech się zrzecze swoich praw do do tronu. Tak też zrobił. Wziął ślub (w roku 1819) i podpisał to zrzeczenie, o którem mówimy. Żona jego nosiła tytuł księżnej Łowickiej*). Była osoba bardzo dobra, łagodna, pobożna; męża szczerze kochała i miała na niego wpływ szczęśliwy. Od swego ożenienia bowiem wielki książę stawał się coraz mniej gwałtownym i dzikim. Dzieci nie mieli nigdy.

Wstąpił więc na tron Mikołaj Pierwszy.

Ów spisek rosyjski, o którym wspomnieliśmy wyżej, chciał skorzystać ze zmiany panującego, i nowego cesarza obalić, zanim on jeszcze objął rządy. Wybuchł też bunt istotnie w samym Petersburgu i to groźnie, bo między wojskiem. Parę pułków, których oficerowie byli w sprzysiężeniu, oświadczyło się przeciw Mikołajowi i stanęło pod bronią. Mikołaj w tym razie okazał dużo odwagi. Dowiedziawszy się o buncie, ukazał się niespodzianie sam przed tymi pułkami. Mógł zginąć! Ale liczył na urok, jaki tam wywiera cześć i osoba cara: i nie zawiódł się. Żołnierze, kiedy go ujrzeli, zmieszali się, zawołali niech żyje, i prosili o przebaczenie. Naczelnicy spisku zginęli na szubienicy; innych zesłano na całe życie do sybirskich kopalń.

Nieszczęściem w papierach tych spiskowców rosyjskich znalazły się ślady ich stosunków z Polakami. Stosunki te nie doprowadziły do żadnego stanowczego porozumienia, ani do skutku. Niemniej cesarz rozkazał wytoczyć przeciw nim śledztwo, i wyznaczył osobną do tego komisyę. Oskarżonych było ośmiu, a głównym między nimi był pułkownik Krzyżanowski. Komisya, po skończonem śledztwie, oskarżyła ich o *zbrodnię stanu*; (tak nazywa się w kodeksach praw zdrada państwa, lub zamiar oderwania od niego jakiej części). Że zaś podług konstytucyi ówczesnej polskiej, zbrodnie stanu podlegać miały nie sądom zwyczajnym, ale sądom sejmowym z senatorów złożonym, przeto zwołano ten sąd i Senat miał obwinionych sądzić.

Sędziowie byli w położeniu bardzo trudnem. Jeżeli obwinieni chcieli niepodległości Polski, to w tem przecie nic zbrodnią nie było. Cała opinia w Polsce była za nimi, i z wielkiem niepokojem wyglądała uniewinniającego wyroku. Z drugiej strony cesarz nie taił się z tem, że wyrok sądowy będzie znakiem, czy Polacy chcą rzetelnie trzymać się tej konstytucyi Królestwa, która stanowiła, że ono ma być na zawsze połączone z Rosyą. W tej trudności sędziowie nie mogli zrobić nic lepszego, jak trzymać się uczynków, i według tych sądzić. Tak też zrobili. Jakie były uczynki oskarżonych? Porozumienia ze spiskowymi rosyjskimi, ale bez żadnego skutku, bez żadnego z ich strony zobowiąza-

*) Księstwo Łowickie należało za polskich czasów do Prymasów (Arcybiskupów gnieźnieńskich). Aleksander darował je tej bratowej, która znowu testamentem zapisała je królowi polskiemu, ktokolwiek kiedy nim będzie.

---

rafa pękła i sprychy się rozleciały, trzeba było szukać kołodzieja lub kowala, żeby spiesznie naprawił. Zsiadła i Tereska z wozu i radzą w czystem polu, co tu robić! Czyby sznurkiem nie związać, aby dalej jechać?

Kiedy tak stoją, wiatr od wsi przyniósł im odgłos młotów, wyraźnie jakby pochodzących z jakiej kuźni. Nie było co robić, tylko trzeba było się do niej dostać. Palicowa wzięła się do prowadzenia koni, parobek wóz podtrzymywał; tak pomału dowlekli się do wsi. Tam wskazano im drogę do kuźni koło dworu i za małą chwilę byli już u celu.

Kowal właśnie skończył sobotnią robotę, już sobie był zapalił fajeczkę i ręce za fartuch założył, kiedy nasi podróżni przed nim stanęli.

— Panie kowal — przemówiła Palicowa — poratujcie nas ino prędko, bo mi spieszno jechać — i pokazała mu kawałki koła.

— A daleko macie do domu? — zapytał kowal.

— Jušci że daleko, aż za Nowy Targ.

— Moja kobieto, z tem kołem nie zajedziecie, bo to licha warte, gdyby się i zbiło do kupy, na milę by uszło ale dalej nie.

— A cóż począć? O trzech kołach nie dojedziemy; mój kazał prędko wracać, toż to będzie znów wydziwiać! — lamentowała Tereska.

— Poczekajcieno, może się jako poradzi. Antek! Chodź ino a raźnie!

Nadbiegł pomocnik kowalski, ładny, prawie dwudziesto-letni chłopak, smukły jak topola, a chociaż twarz jak u murzyna okopconą była, oczy czarne świeciły w niej tak wesoło, że mimowoli Tereska mu się przypatrywała.

— Antek — mówił majster dalej — zobaczno w komórce, tam będzie koło, może się nada do tego wozu, rafa się przypasuje, ta i będzie.

Niedługo potem wrócił czeladnik i zabrał się do roboty, szła mu ta prędko i gładko, że aż miło. Przez ten czas siedziała Palicowa z kowalami na ławce przed kuźnią i odpowiadała na ich zapytania, zkąd i gdzie jedzie? Kiedy już koło było prawie gotowe, Tereska parę razy westchnęła głęboko patrząc na ich Antka.

— Czego wy tak wzdychacie? — zapytała kowalowa — czy was co boli?

nia. W petersburskim wojskowym buncie oni żadnego udziału nie mieli. Nie było więc tego, co prawo nazywa istotę czynu. Sąd zatem uwolnił oskarżonych od zarzutu zbrodni stanu. Ale, ponieważ były dowody, że wszyscy należeli do tajnego stowarzyszenia zwanego patryotycznem, a tajne stowarzyszenia były prawem zakazane; że dalej niektórzy z nich byli wojskowymi a przez to tembardziej do posłuszeństwa obowiązanymi, przeto sąd za ten uczynek skazał Krzyżanowskiego jako ich naczelnika na trzy lata więzienia, innych na więzienie krótsze.

Mikołaj, kiedy się o tym wyroku dowiedział, rzekł o senatorach sądzących, że zgubili swój kraj. To wskazywało, że przy pierwszej sposobności odbierze Polakom te wszystkie prawa, tę narodową odrębność jaką mieli. Senatorom zakazał wyjeżdżać z Warszawy. Skazanych wywieziono do Petersburga, i tam trzymano w podziemnych kazamatach*).

Ten sąd sejmowy był wielkim krokiem do zerwania zgody między Polską a Rosyą. Mikołaja rozgniewał i utwierdził w nim tę myśl, że prędzej czy później trzeba będzie z tymi Polakami skończyć. Ciągłe zaś szpiegowania i śledztwa, wreszcie bezprawne wywiezienie skazanych, oburzały znowu coraz więcej Polaków. Nie ustały też spiski, ale owszem po sądzie sejmowym krzewiły się bardziej niż przedtem, aż wreszcie doprowadziły do wybuchu i do nieszczęścia

A teraz zapytajmy, czy ci spiskowi byli winni albo nie? W tem że chcieli Polski nie było winy, był owszem dobry zamiar; a oni sami byli ludzie wielkiego poświęcenia i wielkiej odwagi. Ale czy w ich postępku nie było winy względem Polski, to inne pytanie. Nie godzi się dobremu synowi ojczyzny narażać jej na klęski i niebezpieczeństwa: nie godzi się przygotowywać powstania i wojny, jeżeli się niema lepszych a przynajmniej takich warunków zwycięstwa jak nieprzyjaciel. Polska, choć miała swoje wojsko, i dobre, była od Rosyi oczywiście słabsza. Nie doświadczała też takiego ucisku, któregoby znieść nie była mogła. W takim stanie rzeczy powinna była zachować się spokojnie, wzmacniać się, i czekać. Ludzie, którzy w takich stosunkach biorą losy ojczyzny na swoją odpowiedzialność, i mówią: „oto my zrobimy powstanie“ — ważą się na bardzo wiele, i swoje sumienie obciążają bardzo. Udać im się nie może, chyba że nieprzyjaciel jest jaką zewnętrzną wojną zajęty, albo wewnętrznemi zaburzeniami osłabiony. A jeżeli się nie uda, to po przegranej następują klęski, zemsty i prawie zagłada narodu. Tak się stało u nas w roku 1831, i tak później w 1863. Dlatego ci, którzy w kilku lub kilkunastu zaczynają spisek, wciągają do niego coraz większą liczbę ludzi, obowiązują ich przysięgą do posłuszeństwa, a wreszcie dają hasło do powstania, choć mają zwykle poświęcenie i męstwo wielkie, choć mają wielką miłość ojczyzny, służą tej ojczyźnie źle, bo z ich zamiarów

*) Kazamaty te były blisko rzeki Newy, i były tak tak nisko położone, że więźniowie mieli na podłodze wodę po kostki.

— A jakby nie! Co popatrzę na waszego syna, to sobie przypomnę, że i mój by był taki, gdyby nie nieszczęście.... i nie dokończyła.

— Zmarł wam, a dawno już?

— Ba, żeby zmarł, tobym wiedziała, że nie żyje, a tak człowiek się trapi i frasuje całe życie, bo nie wie, co się z nim stało! Zaczęła płakać Tereska.

Kowal, słysząc to, wyjął fajkę z ust.

— Powiedźcieno, co się z nim stało i kiedy wam zginął?

Tereska otarła sobie oczy rękawem od koszuli i opowiedziała, jak to było na odpuście.

Kowal stanął przed nią i zapytał:

— Jak dawno temu?

— Było piętnaście lat łońskiego roku na Matkę Boską w Sierpniu.

— Jak waszemu chłopcu było imię? — pytał dalej kowal.

— Jontek, panie majster.

— Jontek! a myśwa myśleli, że to Antek! Antek! porzućno wóz i chodź a spieszno! A wy kobiecino dziękujcie Panu Bogu, że was tu sprowadził, bo to wasz chłopiec być musi!

Tereska wstała. Z początku nie wiedziała czy to kpiny, czy co, tylko patrzyła na kowalów, to znów na Antka. Dopiero jak naprędce zaczęli opowiadać, jak się dziecko do nich dostało, jak tylko tyle wiedziało, że ojciec Stach a matka Tereska; uwierzyła, że to jej Jontek, od tak dawna zgubiony! Rzuciła się na niego i zaczęła całować, i głaskać, i płakać, i kowalów ściskać a dziękować, że o nim mieli opiekę. Sama nie wiedziała, co ma ze szczęścia i radości robić.

— O! toż to się mój ucieszy! O moja Najświętsza Panienka zlitowała się nad niebogą! Nie zapomniał ty jeszcze Jontku ojca i gór?

Jontek podrapał się w głowę.

— A tak coś mi się widzi, że tam inaczej było jak tutaj, i że mnie tatuś bardzo kochali, ale to tak dawno!

— A tu ci źle było, tutaj cię nie kochali? — zapytała kowalowa — poczekaj ty niewdzięczniku! i pogroziła mu śmiejąc się, chociaż w duszy żal jej było, że go muszą stracić na zawsze.

i działań ona odnosi klęski nie pożytki. Dlatego i ci co zawiązywali spiski w Królestwie Kongresowem, nie byli winni zdrady stanu względem Rosyi, ale byli winni względem Polski, że ją nierozważnie na nieszczęście narażali.

W roku 1829 przyjechał Mikołaj z żoną i z synem do Warszawy, żeby się koronować na króla polskiego. Obrzęd odbył się okazale, ale z obu stron zimno. Cesarz miał wrodzoną nienawiść do Polaków, choć ją ukrywał: u nas znowu coraz bardziej, coraz goręcej szerzyła się nienawiść do Rosyi, a między młodszymi i zapaleńszymi myśl o powstaniu. Byli nawet tacy, co chcieli skorzystać z tego pobytu Mikołaja w Warszawie, żeby go wraz z jego braćmi zabić. Zamiar ten był naprzód niemądry, bo za zabójstwo cesarza cała Rosya byłaby chciała zemścić się na Polsce, a była od niej mocniejsza. Powtóre zamiar był nieszlachetny i brzydki. Mikołaj przyjechał do Warszawy bez swoich wojsk, bez swoich straży, bezpieczny, że mu się tam nic złego nie stanie. Wtedy go zabić byłoby czynem niegodnym uczciwego, honorowego narodu. Szczęściem tych co to zrobić chcieli było niewielu, a starsi i rozważniejsi, głównie Niemcewicz, wytłómaczyli im, że nie byłoby to ani dobrze, ani rozumnie.

Cesarz Mikołaj był zupełnie inny jak jego brat, zmarły Aleksander. Tamten był z natury łagodny, a wahający i chwiejny: ten zawsze pewny siebie, twardy i srogi. Tamten chciał i lubił podobać się ludziom; z przyjemnością i sztuką ujmował ich miłem obejściem i pięknemi słowami: ten hardy i sztywny podobać się ludziom byłby miał za ujmę swojej godności, chciał tylko żeby się go bali i słuchali. Swoją rosyjską i cesarską pychę mieli oba równą; ale u Aleksandra była ona ukryta i przebiegła, u Mikołaja otwarta i gwałtowna. Z praw innych (narodów czy ludzi) obadwa nie robili sobie nic a oba tak samo myśleli, że Rosya ma prawo do wszystkiego co chce, lub co może. Ale Aleksander rozumiał, że drudzy jakieś prawa mieć mogą, i dbał o to bardzo, by o nim myślano, że je szanuje. Mikołaj miał się śmiało za pierwszego na świecie, i nie pojmował jak ktokolwiek mógłby jemu i Rosyi tego pierwszeństwa nie przyznawać. Aleksander nie był w swoich uczuciach ani rzetelny ani stały, ale rozczulał się chętnie, był więcej tkliwy niż dobry. Mikołaj był twardy dla wszystkich, dobre serce miał tylko dla swoich dzieci. Względem Polaków Aleksander miał popędy dobrego serca, ale nie stałe: zapędzał się, a potem wahał się i cofał. Mikołaj nie wahał się nigdy. Wiedział doskonale, że nie nawidzi Polaków i konstytucyi Królestwa. Powiedział sobie z góry, że sam nie zacznie, ale jeżeli go Polacy zaczepią, zgniecie ich bez wahania i bez miłosierdzia.

Sposobność nadarzyła mu się rychło.

Mówiliśmy, że po sądzie sejmowym tajne spiski nie ustały; owszem nabrały ufności w siebie. Kiedy Mikołaj w maju roku 1830 przyjechał na sejm do Warszawy, przestrzegła go tajna policya, że nowy spisek jest i przygotowuje zbrojne powstanie. Cesarz nie wierzył, albo może udawał, że nie wierzy; wielki książę zaprzeczał stanowczo i szczerze. Była to jednak prawda.

— Oj, nie mówię ja dlatego, żeby mnie tu źle było, to byłby grzech. Byliście dla mnie, jakbym był wasz rodzony i za to miłuję was jak rodziców

— Et, co tam o tem wiele gadać — odezwał się kowal — tyś był dobrym chłopcem, ta i my byli dla ciebie dobrymi. Teraz nie stój tak gapiowato, idź do studni, umyj się, niech cię matka zobaczy, jak wyglądasz bez kopciu i sadzy. Może myśleć, żeś zawsze taki czarny jak cygan.

Poskoczył Jontek do wody i nuż się szurować aż do białości. Kiedy wrócił do matki, dopiero mu się przypatrzyła na dobre.

— Taż to ojciec, kieby wykapany! — zawołała. Tylko mój zapuścił włosy po góralsku, a ten wygląda jak rekrut.

Znowu nastąpiły uściski i całowania. Przypomniała sobie w końcu Palicowa, że trzebaby jechać.

— A co to będzie z naszą drogą? Ty Jontku musisz zaraz z nami się zabrać; co prędzej, to lepiej dla ojca.

Kowalowie nie chcieli na to przystać i po długiej gadaninie stanęło na tem, że Tereska u nich przenocuje i z południa odprowadzą ją do Wadowic.

— Mój kazał — mówiła Palicowa — żeby wracać krótszą drogą, ale pojedziemy znów na Kalwaryę, damy na Mszę św. i podziękujemy Panu Bogu, że mnie do was zaprowadził. Bez tego nie byłabym spokojną.

Jak się ściemniło, zawołała ich kowalowa do izby; tam już czekały ziemniaki i kwaśne mleko. Ledwie się zabrali do jedzenia, otworzyły się drzwi i na progu stanęła młoda dziewczyna, ładna, o jasnych włosach i rumianej twarzy. Spojrzała zdziwiona na widok obcych.

— To moja najmłodsza — powiada kowalowa — to ta Zośka, co to z Antkiem nazywali się zawsze „mąż i żona“. No skłoń się Zośka, bo to matka Antka.

I dopiero opowiadać, jak Zośka się urodziła w kilka tygodni potem, jak się dziecko do nich dostało, jak się Antek zawsze z nią bawił, jak ją pilnował, jak później mówili sobie, że jak dorosną, to się pożenią.

— Ot jak młodzi — dodała kowalka — pójdzie teraz Antek daleko w świat i o nas wszystkich zapo-

Zawiązał się on głownie między wojskowymi, w szkole Podchorążych. Różnił się zaś od poprzednich tem, że tamte miały za cel powstanie, ale nie oznaczały czasu, kiedy to powstanie miało wybuchnąć; ten zaś gotował się do rychłego wybuchu i obmyślał już sposoby, jak się to miało wykonać.

Dodały mu odwagi, a może i przyspieszyły wybuch, dwa wypadki zagraniczne. Jednem było powstanie w Belgii. Kraj ten przez Kongres wiedeński oddany królowi holenderskiemu, a przez niego ciemiężony, chwycił za broń teraz w roku 1830, i wybił się na wolność. Jeżeli się udało małej Belgii, to dlaczegóż wielka Polska miałaby być od niej gorszą? Tylko była ta różnica, że Holandya była także mała i słaba, a Rosya wielka i mocna. A prócz tego Francya, sąsiadka Belgów, rada była ich niepodległości a osłabienia Holendrów, i byłaby wydała wojnę każdemu, ktoby był chciał Holendrom pomagać. Na wojnę nikt narazić się nie chciał, więc Belgowie z Hollandyą samą mogli sobie dać radę. Największą zaś twierdzę w ich kraju, Antwerpię, i tak odebrało dla nich w parę lat później wojsko francuskie.

To był jeden wypadek. Drugi był ten, że w Paryżu znowu wybuchła rewolucya. Wypędziła z kraju króla Karola Dziesiątego, a powołała na tron jego krewnego księcia Orleańskiego, który zaczął panować jako król Ludwik Filip. Nas Polaków te sprawy nie powinny były nic obchodzić, ale wielu naszym zdawało się, że kiedy we Francyi będzie rząd nowy i więcej wolności, to tem samem słabsze będą wszystkie istniejące rządy w Europie. Mikołaj, który się uważał za stróża tego porządku rzeczy, jakie zaprowadził Kongres wiedeński, nie chciał uznawać nowego króla francuskiego, a nawet groził, że pójdzie z wojskiem przywracać dawnego. Naszym polskim spiskowym zdawało się, że ten nowy rząd francuski, przez Rosyę nie uznany, będzie chciał i będzie musiał im pomódz, jeżeli przeciw niej powstaną. Zdawało się też niektórym, że powstając w tej właśnie chwili będą bronili nietylko swojej wolności, ale wolności Francyi i wszystkich ludów w Europie. Nie dlatego chwycili oni za broń; mieli do tego ważniejsze i swoje własne powody. Ale te wypadki we Francyi utwierdziły ich w zamiarze, i przyczyniły się po części do jego prędkiego wykonania.

Dość że 29 listopada roku 1830 wybuchło powstanie w Warszawie. I na tem skończyło się konstytucyjne Królestwo Polskie, utworzone na Kongresie wiedeńskim w roku 1815. *(C. d. n.)*

Legenda o świętych pustelnikach w Kaźmierzu.

Król Bolesław Chrobry widząc, iż w kraju polskim dużo było pogan, posłał był do Papieża z prośbą, aby mu przysłał ludzi duchownych, którzyby w państwie jego na wiarę nawracali. Papież przychylił się do pobożnego żądania i posłał pięciu pustelników, którzy się nazywali: Jan, Mateusz, Izak, Krystyn i Bar-

---

mni. On będzie bogaty gospodarz a nasza dziewucha uboga.

— Oj że nie zapomnę, to nie zapomnę! — zawołał Jontek — i na pewniaka powrócę, tylko wy mnie nie zapomnijcie! I łzy zakręciły mu się w oczach.

— No nie mazgaj się Jontek, boć już nie dzieciak — powiedział kowal — idziesz teraz do swoich, ta się trzeba ojcu, matce zasługiwać, a co potem będzie, to w Boskim ręku, niema co i gadać.

Tej nocy niewiele spano u kowalów. Tereska nie mogła spać z wielkiej radości; dziękowała Panu Bogu, że dozwolił, aby ona syna znalazła, i gorąco modliła się o to, żeby Stach obietnicy dotrzymał, pić przestał i znów był takim jak wpierw. Kowalowie długo jeszcze o tem mówili, co to za dziwny traf, żeby się koło w tej wsi a nie w innej zepsuło!

Najgorzej było z Jontkiem. Ten sam nie wiedział, czy się cieszyć miał lub nie. Wprawdzie nieraz już myślał o tem, że ani wiedział, zkąd jest, ani co za jeden. U innych ludzi nazwaliby go po prostu „znajdą" i poturali jak zwykle takiego biedaka. Tutaj byli wszyscy dobrzy i za swego go uważali, to też i on ich kochał wszystkich, i oboje kowalów, i starsze wydane już córki i Zośkę. No wprawdzie Zośkę najwięcej! Ale i z tą Zośką jakby później chciał się żenić, coby to było trudności! Czy danoby mu ślub? Ha! może i lepiej tak się stało, myślał chłopak; teraz wiedzą com zacz. Jak w wojsku odsłużę, pokłonię się ojcu, matce i wezmę sobie Zośkę za żonę. Przewracał się całą noc na posłaniu, aż dopiero nad ranem usnął, pocieszając się tem, że się wszystko dobrze ułoży.

A Zośka? Ta z początku nie mogła uwierzyć, aby jej Antek mógł od nich odejść; lecz jak się ułożono, że nazajutrz odjedzie z matką, z żalu za nim aż do rana płakała, ale cichutko żeby starzy nie słyszeli. Tak to często na świecie bywa, że co radością dla jednych, zmartwieniem dla drugich.

Na drugi dzień odprowadzili kowalowie Palicową do Wadowic, tam się rozstali. Przy pożegnaniu jeszcze im Tereska stokrotnie dziękowała za tak dobrą opiekę i zapewniła, że Stach pewnie do nich przyjedzie, aby się w jaki sposób odwdzięczyć.

nabasz. Osiedli oni w puszczy Ślesińskiej tam, gdzie dziś jest miasteczko Kaźmierz, którego wtenczas jeszcze nie było. Najstarszy pomiędzy nimi wiekiem był Barnabasz; wszyscy mieszkali w osobnych domkach, które sobie pobudowali. Wszystek czas, jaki im zostawał od nauczania ludu, pracowali koło wystawienia kościoła, obrabiając nań kamienie. Pracowali w pocie czoła, a przytem byli skromni w jadle i napoju. Żywili się tylko korzonkami i warzywem, które w ogródkach swoich sadzili. Mięsa ani ryby nie smakowali nigdy; bo mięsa ślubowali nie jeść nigdy, a ryb nie mieli czem łowić. Ale Bóg litościwy nie chciał ich opuścić przy ciężkiej pracy w głodzie i niedostatku, bo kto chce pracować, sił mu potrzeba, owóż tedy taki im cud sprawił.

Jednego razu szedł temi stronami pewien rzeźnik z Gniezna, także człek poczciwy i bogobojny, i niósł kawał mięsa dla swego brata, co tam gdzieś dalej mieszkał, a kiedy tu w tę okolicę zaszedł w czasie południa, ujrzał pięciu biednych pustelników, jak lichą strawę, z korzonków sporządzoną, zajadali modląc się. Otóż ulitował się nad nimi poczciwy rzeźnik, a że był dobrym chrześcijaninem, chciał im to dać, co niósł dla brata, ale pustelnicy przyjąć nie mogli, a Barnaba rzekł mu, że mięsa jeść im nie wolno. On rzeźnik zaczął im się dziwować i żałować, że nie jest rybakiem, bo wtedy nie mięso zapewne ale rybę niósłby dla brata i mógłby pustelników nakarmić; — co, że szczerze mówił, Pan Bóg Wszechmocny oczywiście pokazał, bo zaraz owo mięso przemienił w rybę bardzo wielką i piękną. Zdumieli się wszyscy niepomału; a rzeźnik poczciwy, upadłszy na kolana, dziękował Panu Bogu za to, że go wysłuchać raczył, i oddał rybę Barnabie, który ją pobłogosławił, a odciąwszy głowę sprawił i upieczoną spożył razem z drugimi i z owym rzeźnikiem modląc się Panu; głowę zaś wpuścił do małej studzienki, którą miał przy swej pustelni, bo mu tak głos Boży rozkazał w jego duszy. Owóż nazajutrz, kiedy się znowu wszyscy koło południa zeszli na obiad, po odprawionych modlitwach poszedł Barnaba do swojej studzienki i łowić w niej zaczął, bo mu znowu głos Boży w jego duszy tak zrobić rozkazał, i ku zdziwieniu wszystkich wydobył z niej rybę w całości taką, jak wczoraj odebrał z rąk rzeźnika, a pobłogosławiwszy odciął głowę, rybę upieczoną spożył z braćmi swymi, a głowę do studzienki wpuścił. Nazajutrz ryba znowu odrosła w całości, i tak cud ten codzień się powtarzał i żywił biednych pustelników; a choć to cud wielki, niepojęty, to i moc Boska wielka i niepojęta; a Jego łaska nieustająca nigdy nie wysycha, jak owa woda tej studzienki, za której pomazaniem dzisiaj jeszcze niejeden wzrok odzyskiwał i pozbywał się różnych chorób, jakoby na pamiątkę szczerej ofiary i dobrego uczynku, któremi się ów poczciwy rzeźnik przed Bogiem zasłużył. Aliści i zgorszenia przyjść muszą, jak Chrystus Pan uczy. Owóż tedy zdarzyło się w parę lat później, że król Bolesław Chrobry w te strony zajechał na łowy, a uganiając po puszczy, zawinął na miejsce wykarczowane ręką ludzką, gdzie było trochę uprawnej roli i kilka małych domków. Tam on poznał się z tymi pustelnikami, dziwił się ich świątobliwemu życiu i niezmordowa-

---

Jontek wziął Zośkę na bok i szepnął jej do ucha:

— Zośka, pamiętaj, abyś na mnie czekała. Wrócę po ciebie jak Bóg na niebie, zobaczysz.

W Kalwaryi przenocowali, na Mszę św. dali, tę krzyżem leżąc wysłuchali i dalej popędzili co mogli najprędzej. Kiedy się do gór zbliżali, biło serce Teresce jakby młot jaki. Już nie z żalu teraz ale z radości i z oczekiwania, co to Stach powie, jak swego Jontka zobaczy.

Stanęli w Zarzecznej jeszcze przed zachodem słońca. Wszyscy ludzie byli jeszcze w polu oprócz dzieci, co się przed chatami bawiły, nikt ich nie widział. W chacie Stacha także nie było. Jontek stanął na podwórzu i zaczął się wkoło rozglądać.

— A cóż Jontku, czy poznajesz nasze góry, czy wszystko tak jak było? — zapytała matka.

— Oj, teraz sobie dopiero przypominam, na prawo stajnia, tam chlewek, potem ogród kowala, co tom się przez niego także do kowala dostał. I nasza połonina tam wysoko i tędy chodziłem po tatusia w pole; teraz już jestem u swoich — i roześmiał się Jontek pierwszy raz od wyjazdu.

— Poczekajno, jak się ty rozpatrzysz lepiej, to ani ztąd wyjść nie zechcesz. Niema to życia bez gór, ta to i powietrze innne i ludzie insi.

— Ładnie tu, niema co rzec; ale są tu dobrzy ludzie, to mogą być i na równinach tacy, ot kowalowie! Coby się ze mną stało, żeby nie oni?

Chciała coś matka odpowiedzieć, kiedy Stach wszedł w obejście. Zły był, że się żona o dwa dni spóźniła i zaraz zaczął łajać.

— Gdzieżeś się babo włóczyła tak długo?

— Wstąpiliśmy po drodze do....

— Może znowu na jaki odpust — zawołał Stach.

— Odpustu teraz nie było, alem poprosiła Najświętszej Panienki, żeby się za mną wstawiła i dopomogła zguby odnaleźć.

— Oj na wiele się to przydało! — mówił zawsze chmurny Stach, coś zgubiła, to na zawsze stracone!

— A może i nie! — odpowiedziała Tereska.

— Babo nie kpij ze mnie, bo....

Jontek stał w cieniu, że go ojciec wcale nie widził; widząc na co się zanosi, wysunął się naprzód i zawołał:

nej pracy, a widząc zarazem ich ubóstwo i nędzę, chciał im jakoś dopomódz i po królewsku łaskę swoją okazać. Oddał im przeto wszystko srebro i złoto jakie miał ze sobą i na sobie, wyobrażając sobie jako człowiek światowy, że szczęście na świecie jest mamona mizerna, a nie wiedział zasię, że owi pustelnicy na ubóstwo ślubowali Bogu; oni mu też tego nie rzekli, czy to ze strachu przed tak wielkim i potężnym królem, czy też może złe ich skusiło; boć to i na Świętych przychodziły pokusy, które nie zawsze mogli zwyciężyć. Dosyć, że lepiejby ich użyć mogli na dworze, niż oni na puszczy.

(Dok. nast.)

Wiadomości polityczne.

W Śledzianowie, powiecie bielskim, gubernii grodzieńskiej, zamknąć kazał rząd rosyjski kościół parafialny przed paru laty. Jako powód do tego zamknięcia posłużyć miał rządowi fakt ochrzczenia unickiego dziecka przez miejscowego proboszcza obrządku łacińskiego. Parafianie, wyłącznie polscy włościanie, błagali obecnego przy zamknięciu gubernatora rosyjskiego o zwrócenie im kościoła. Gubernator obiecał, że jeżeli będą się dobrze sprawowali i słuchali władzy, to za 3 miesiące kościół będzie otwarty. Księdza wywieziono nie wiadomo dokąd. Przeszło od tego czasu nie trzy miesiące, ale lat parę; parafianie kołatali wszędzie — napróżno. Wtem w dzień odpustowy w tym zabranym kościele, w dniu 18 go sierpnia, w dzień Przemienienia Pańskiego, drzwi kościoła niewiadomym sposobem się otworzyły. Rozbiegła się o tem wieść lotem błyskawicy. Zaczęto opowiadać, że to Aniołowie Pańscy zeszli z nieba i kościół otwarli. Lud rzucił się do kościoła i z płaczem wielkim i radością nieopisaną składał dzięki Najwyższemu za okazanie im tej łaski. Otrzymawszy o tem wiadomość rosyjski naczelnik powiatu, zgromadził pospiesznie żandarmów z całego powiatu i począł lud rozpędzać, lecz ludność nie wychodziła z kościoła, zapowiadając, że sami dobrowolnie nie wyjdą ze świątyni, do której sam Bóg ich powołał. Uważając to za opór karygodny postanowiły władze rosyjskie wystąpić z całą siłą. W tym czasie jednak wojsko z powiatu wyszło było na ćwiczenia wojskowe i w całym powiecie nie było ani jednego żołnierza. Przybyli kozacy, nie mogli podołać cztero-tysiącznemu tłumowi, złożonemu przeważnie z kobiet i dzieci. Przybył z Grodna sam gubernator i ma użyć wszelkich środków do poskromienia buntu. Mają przybyć dwa pułki wojsk z armatami.

Wiadomość ta niechaj posłuży ku nauce tym wszystkim, którzy noszą się z zamiarami emigracyi do Rosyi, gdzie takie panują porządki, iż buntownikami zowią chłopów modlących się w kościele i wojsko sprowadzają, aby ich ze świątyni Pańskiej wypędzić, gdzie kościoły zamykają za to, że ksiądz ochrzcił dziecko, które z woli cara miał ochrzcić pop prawosławny.

Wydział krajowy przedłożyć ma Sejmowi zaraz na pierwszem posiedzeniu projekt wydatków i dochodów krajowych w roku 1893. Według tego projektu wydatki wynosićby miały 6,532.014 złr. tj. o 142.587 złr.

— Tatusiu! czy wy mnie nie chcecie poznać, toć to ja wasz Jontek! Matka mnie zgubiła i ona znalazła.

Stach w tył się zatoczył, przypatrzył się chłopakowi, poznał i rzucił się na niego z krzykiem:

— Panie Boże, to mój Jontek, to moje dziecko, moja zguba!

Co tam było uciechy tego wieczora w Pawlicowej chacie, trudno opisywać. Pan kapral nie wstydził się płakać z radości, chociaż zeszli się sąsiedzi, aby „małego“ zobaczyć. Nuż mu się przypatrywać, nuż się pytać, jak to było, gdzie bywał, jak się odszukał? Oboje z matką nie mogli się dosyć naopowiadać, aby wszystkich zaspokoić.

Cały następny dzień siedział Pawlica z synem na ławie i pytał ciągle i nigdy mu się słuchać nie zanudziło. Kiedy mieli iść spać, powiada Stach do żony:

— No Tereska, powiadają ludzie na wsi, żeś miała piekło w domu przez ten cały czas, ale bo też u mnie w sercu i w głowie gorzało aże strach! Teraz kiedy się Pan Bóg zlitował nademną, trzeba mu słowa dotrzymać. Jutro pójdę do św. Spowiedzi i zaprzysięgnę, że już nigdy pić nie będę. A jaką figurę Matce Boskiej postawię, to się ludziska dopiero będą dziwować! Teraz i ty babo będziesz miała spokój, już na ciebie nikt i palcem nie kiwnie. — Uściskali się starzy, a dzieci patrzyły na to z radością.

Stach we wszystkiem obietnicy dotrzymał. Po św. Spowiedzi zaprzysiągł przed ołtarzem, że wódki pić nie będzie. Postawił przed kościołem bardzo piękną i kosztowną figurę Matki Boskiej z kamienia. Był znowu pracowitym gospodarzem jak pierwej, z żoną żył w zgodzie, i raz tylko widziano, że wypił dwa kieliszki wina, ale to było na weselu Jontka. Ten wysłużywszy trzy lata w wojsku, ożenił się ze swoją Zośką i przy rodzicach w górach mieszka.

Opowiedziałem to zdarzenie raz dlatego, że będąc młodym byłem przytomnym przy zgubie Jontka; później zaś przypadkowo spotkałem go w górach i z ust jego słyszałem dalsze jego dzieje. Powtóre zaś, aby Wam kochani Czytelnicy pokazać, jak wielką jest łaska Boska i jak skuteczne jest wstawienie się Jego Świętej Matki, kiedy się do Niej z prawdziwą wiarą i ufnością ludzie udają.

Henryk Starża.

więcej niż w roku 1892. Najznaczniejsze wydatki są: na koszta leczenia i szpitale 850.000 zlr., na szczepienie dzieci 66.000 zlr, na szkoły i oświatę 1,604.459 zlr., na drogi krajowe 952.701 zlr., kwaterunkowe żandarmeryi 179.381 zlr, na regulacyę rzek i osuszanie bagien 300.252 zlr., na procenta od pożyczek i częściową spłatę długów krajowych 692.383 zlr., na cele rolnictwa i górnictwa 424.927 zlr., na cele przemysłu 166.133 zlr. Dochody krajowe przyniosą jednak ogółem tylko 938.576 zlr., jak n. p. z dróg krajowych myto 231.669 zlr., z opłat konsumcyjnych 325.500 zlr., ze szkoły i folwarku w Dublanach 46.398 zlr., ze szkoły i folwarku w Czernichowie 42.582 zlr., z innych szkół krajowych 15.170 zlr. i inne.

Z porównania sumy wydatków z sumą dochodów okazuje się niedobór w kwocie 5,593.438 zlr. Na pokrycie tego niedoboru proponuje Wydział krajowy zaciągnąć nową pożyczkę krajową w sumie 1,426.288 zlr. oraz nałożyć dodatki do podatków w wysokości 39 i pół centa od 1 reńskiego podatków bezpośrednich rządowych. Dodatki do podatków przynieść mają 4,167.250 zlr. W ten sposób niedobór byłby pokryty.

Na ostatniej sesyi polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, aby na najbliższej sesyi przedłożył projekt, któryby umożliwił pokrywanie niedoborów funduszu krajowego przez dłuższy szereg lat *bez dalszego podwyższania dodatków do podatków*. Przez trzy dni odbywały się narady w Wydziale krajowym nad powyższą sprawą i zapadła już ostateczna uchwała w tej mierze. Wydział krajowy uchwalił mianowicie zaproponować Sejmowi zaciągnięcie pożyczki w takiej wysokości, którąby można umorzyć cały resztujący dług indemnizacyjny w sumie 26,824.427 zlr, na cztery procent, spłacalnej w 50 latach. Potrzebaby zatem zaciągnąć pożyczkę w sumie 29,016.000 zlr.

Sprawa to nadzwyczaj ważna dla całego kraju i dla przyszłych naszych pokoleń, to też niewątpliwie posłowie dobrze zechcą się nad nią naradzić pierwej, aniżeli coś stanowczego uchwalą.



W zakładzie sierót.

Różne rady gospodarskie.

Siano jak należy przygotować i podać? Wiadoma rzecz, że na zimę wiele potrzeba paszy, i dla

tego to każdy rolnik wielką część traw na łąkach i roli wyrosłych suszy. Lecz nie wszystko jedno, kiedy się kosi trawy na suszenie przeznaczone. U nas zazwyczaj odwlacza się z koszeniem traw i nawet koniczyny, aż okwitną, bo, powiadamy, „nie zeschną się;“ to prawda, nie zeschną się, siana masz więcej, ale za to masz złe. Kosić należy się najpóźniej wtedy, gdy trawy i koniczyna są w pełnym rozkwicie; wtenczas wykoszone i wysuszone dają paszę najpożywniejszą. Na żyznych ziemiach, gdzie trawy szybko podrastają, najkorzystniej siec je młode, albo za to 3 albo 4 razy.

Trawy zwykle suszy się na ziemi, nawet do kopek nie stawiając. Lecz gdy pogoda niestała, i trzeba siano kilkakrotnie obracać, to opadają listki i inne drobne cząstki, a zostaną same łodygi, których wartość pożywna nie jest wielka. Korzystniej wtedy siano postawić do ostrwi. Gdy pogoda bardzo niestała, zaleca się następujące postępowanie. Skosiwszy trawę, czeka się, aż zwiędnie, ale jeszcze w niej tyle wilgoci, że kwiat i liście mocno się łodyg trzymają. Potem układa się ją w kopy 10—20 stóp wysokie, tłoczy je o ile tylko można równo i mocno, i przykrywa cienką warstwą słomy, którą też stłoczyć należy. Po kilku dniach (3—8) kopy są rozgrzane, a po kilku tygodniach (6—8) siano gotowe. Przez ten czas kopy straciły $^3/_4$ swej pierwotnej objętości i są tak zbite, że łopatą trzeba kawałek po kawałku odrywać. Siano w ten sposób przygotowane zowią Niemcy Braunheu. Zachowa pierwotny miły zapach i można je długo przechować bez trwogi, że się popsuje. Szczególnie kwaśne trawy, i trawy o grubych łodygach przez takie przygotowanie zyskają wiele, bo stają się smaczniejszemi i strawniejszemi. Lecz jeżeli ma ten sposób wyrabiania siana być korzystny, trzeba wielkiej ostrożności, aby trawy ani za wcześnie ani za późno do kóp nie składać. W pierwszym bowiem wypadku siano spleśni, w drugim nie zgrzeje się odpowiednio i stęchnie.

Z wszystkich sian należy się pierwsze miejsce sianu łącznemu, bo ożywia trawienie. Rekonwalescentów (bydła wracającego po chorobie do zdrowia), posiła więcej, niż którakolwiek inna strawa. Gdzie podają wiele karmy wodnistej (pomyje, rzepę i t. p.), tam łączne siano jest najodpowiedniejszą karmą poboczną. Dobrem atoli jest tylko wtedy, jeżeli trawy były w stosowny czas (przed albo podczas rozkwitu) koszone, ma zapach przyjemny, i niema w niem prochu. Niema żadnej wątpliwości, że można bydło wyżywić samem sianem. Lecz nie wystarczy dla krowy dojnej, bydła opasowego albo roboczego. Niestety, u nas koń roboczy często nie dostanie nic, krom siana średniej jakości i wygląda jak szkielet. Siano same nie dostarczy mu dostatecznej ilości materyi pożywnej, nadto wypełnia i nadyma nad miarę brzuch i ścieśniając komorę piersiową powoduje krótki oddech. Najlepiej podawać je w połączeniu z inną karmą, n. p. koniom roboczym obok ziarna i sieczki. Im szlachetniejszy koń, im prędzej ma chodzić, im lepszy ma mieć dech, tem mniej powinien dostać siana; natomiast koniom ciężkim, powoli choćby ciężko pracującym, dawka większa jest potrzebna i pożyteczna. Dla źrebiąt w drugim i trzecim roku wystarczy siano. Krom tego można im podawać słomę i plewy. Również wystarczy, obok słomy, plew albo roślin okopowych dla wołów, gdy nie robią i dla owiec, gdy się je trzyma tylko dla wełny a nie dla mleka. Siano daje się zwykle bez wszelkiej przyprawy, chyba że się je miesza z zieloną karmą, jeżeli się o to rozchodzi, aby bez szkody dla zdrowia przejść z suchej na zieloną paszę, albo aby zapobiedz wzdęciu wskutek paszy zielonej, albo by bydło zmusić do przyjęcia mniej smacznego siana. Jeżeli się skarmia wiele siana, tedy korzystnem jest, szczególnie dla bydła opasowego i dla krów dojnych pewną część siana wraz z słomą porznąć na sieczkę, dodać rzepy, oparzyć i tak skarmiać.

NOWINY.

— **Z Rzymu.** Nawrócił się tu protestancki pastor i inny protestant z Pomeranii. Ów pastor napisał książkę o swem nawróceniu, w której oświadcza, że głównie to go skierowało na inną drogę, że słyszał, jak protestanci bez powodu wyzywali i szkalowali Ojca św. i Kościół katolicki. Przez to został pobudzony do tego, aby gruntowniej zbadać sprawę, a zbadawszy przekonał się, że w Kościele katolickim prawda.

— **Dlaczego lud rusiński z powiatu zbarazkiego i skałackiego emigruje do Rosyi?** Pisaliśmy już, że Rusini z powiatu zbarazkiego i skałackiego opuszczają swoje wioski i tłumnie przekradają się przez granicę do Rosyi, gdzie ich zaraz Moskale przepisują na szyzmę. Takie tłumne opuszczanie ojczyzny musi zastanowić każdego, i trzeba przypuścić, że ważne muszą mieć chłopi rusińscy powody do tego rozpaczliwego kroku.

Pierwszym powodem tej nieszczęśliwej emigracyi jest bieda. Dwa lata nieurodzaju zniszczyły zupełnie uboższych gospodarzy, a gdy i tegoroczne żniwa w tych stronach nie bardzo dopisały, lud z trwogą patrzył w przyszłość, jak przebiedować ma znowu cały rok. Skorzystali z tego czasu nieceni agitatorowie moskiewscy i puścili pomiędzy ludem wieść, że car da każdemu, co pójdzie do Rosyi, kilkadziesiąt morgów gruntu, murowany dom i bydło. Na tę wieść chłopi biedniejsi, komornicy i chałupnicy zaczęli co prędzej wysprzedawać co się dało, porzucali służbę i uciekali przez granicę. Żydzi widząc, że mogą na tem dobry zrobić interes, podmawiali jeszcze obałamuconych i kupowali od emigrantów grunta, bydło i zboże za bezcen, tak, że za kilkanaście dni odrazu tysiące pozarabiali. Teraz już lud się trochę opamiętał i uspokoił. Wielu obałamuconych już uciekło napowrót od Moskali, a to, co opowiadają, jak ich Moskale przyjęli, po-

wstrzymuje innych od emigracyi. Pisze nam jeden ksiądz z nad granicy, że chłopi ruscy uważają emigracyę za zemstę na rządzie i panach za krzywdy. Jest i w tem trochę prawdy; bo dla podniesienia dobrobytu stanu włościańskiego mało dotąd zrobiono, a wychodźtwo Rusinów powinno w Sejmie i w radzie państwa przyspieszyć obmyślenie środków do zaradzenia chłopskiej biedzie. Narzekają dalej wychodźcy, że nie mają w kraju zarobku; że zarobek dzienny wynosi najwyżej 23 centów — a biedak niemający gruntu, z tego się wyżywić i utrzymać nie może. Prawda, że mizerny to zarobek, ale dwór, który jedynie daje sposobność zarobku, przy wielkich podatkach i niskiej cenie zboża, więcej płacić nie może, boby sam musiał zbankrutować. Fabryk zaś u nas nie ma, któreby dawały obfitszy zarobek.

Moskale straciwszy tysiące ludzi przez cholerę, chcą powetować stratę swą naszymi ludźmi i niepoczciwe dzieło to im się udało.

Straciliśmy kilkaset rodzin niepowrotnie. Jest to wielkie nieszczęście; — powtórzeniu się zaś jego powinien zbierający się Sejm koniecznie zapobiedz.

— **Ludowe Towarzystwo** zaliczkowe i ochrony własności ziemskiej w Wadowicach zyskuje coraz więcej poparcia i rozwija się też bardzo pomyślnie. Ze sprawozdania za r. 1891, jakie przedłożone zostało na drugiem dorocznem zgromadzeniu w d. 30 maja 1892 r. zasługują na szczególną uwagę następujące szczegóły: Liczyło ono w 18.0 roku 1066 członków. Kapitał żelazny wynosił 2525 zlr. 31 ct.; udziały zaś 7124 zlr. 48 ct. Subskrybowane udziały 16.170 zlr. Wkładki oszczędnościowe 24 189 zlr. 77 ct Pożyczek 6-procentowych udzielono w sumie 1974 zlr. 14 ct., 3-procentowych 450 zlr. Fundusz rezerwowy wynosił 395 zlr. 51 ct. Fundacya pamiątkowa 100-letniej rocznicy Konstytucyi 3 maja wynosi 471 zlr. 33 ct. Majątek Towarzystwa w ogóle wynosi 22.086 zlr. 45 ct. Inwentarz przedstawia wartość 524 zlr. 30 ct. Co do wydatków, koszta administracyjne wynosiły w r. 1891 zlr. 1991 ct. 8, koszta organizacyjne 123 zlr. 57 ct. Poręka statutami zastrzeżona wynosiła w d. 31 grudnia 1891 roku: a) udziałowa 36.360 zlr., b) czysty majątek 3911 zlr. 45 ct. Obrót kasowy w r. 1891 dochodził do kwoty 143.887 zlr. 16 ct. Ogólny zysk w r. 1891 dał sumę 68.501 zlr. 36 ct,.

— **Pielgrzymki** na odpusty w Częstochowie, na Kalwaryę Pacławską i do innych miejsc cudownych zostały urzędownie wzbronione z powodu niebezpieczeństwa cholery.

— **Z Narola**. Granicę rosyjską obstawiono wzmocnionemi posterunkami żandarmeryi, które mają uważać na osoby przybywające z Rosyi, a przedewszystkiem na przemytników, którzy z towarami przywlec mogą i zarazę do naszego kraju.

— **Zamknięcie granicy niemieckiej dla wychodźców**. Do stacyi kolejowej w Oświęcimiu nadeszło rozporządzenie od dyrekcyi ruchu kolei we Wrocławiu, aby nie sprzedawać wychodźcom biletów jazdy, względnie wykluczyć ich od podróży; granica niemiecka została więc zamkniętą dla wszystkich wychodźców tak z monarchii austryackiej jak i z zagranicy.

— **W Ołomuńcu** zmarł niedawno tamtejszy książę-Arcybiskup Kardynał Fürstenberg. Pomiędzy kandydatami na tę godność wymieniają gazety ks. kanonika hr. A. Potulickiego.

— **Śluby i chrzty tajne** bardzo się rozpowszechniają wśród przemocą nawróconych na prawosławie włościan mińskiej gubernii. Chłopi nie chcą znać cerkwi i popów, wybierają z pośród siebie starców, którzy dają śluby i chrzczą dzieci. Jest to objaw nowy. Ci chłopi, nawróceni bagnetami na prawosławie przed pięćdziesięciu laty, długo znosili narzuconą im wiarę, ale gdy teraz w Rosyi brak ładu, oni już nie drżą przed czynownictwem i w braku katolickich kapłanów sami spełniają religijne obrzędy.

— **Krew cygańska**. Wiadomo powszechnie, jaką pieczołowitością i miłością arcyksiążę Józef otaczał cyganów i jak pragnął ten naród, którego język, obyczaje i zwyczaje zna wybornie, osiedlić stale w jednem miejscu i przyzwyczaić do roboty. W Dobru i Köbel (w Węgrzech) urządził arcyksiążę kolonie cygańskie i sądził nawet w początku, że zamiary jego uwieńczy pomyślny skutek, mianowicie, że tym włóczęgom poczerniałym od upałów, stałe zajęcie podoba się. Nastało jednak lato a z nim straszliwe upały. Cyganie wybrawszy się w pole z kosami, zauważyli, że w pobliskim lesie daleko chłodniej i przyjemniej. Trzeba zatem szukać chłodu. Co postanowiono, zrobiono. Wszyscy udali się do lasu i nie powrócili więcej.

— **Niewinnie skazany**. W roku 1885 skazany został niejaki Eustachy Holzbauer z Gasen w Styryi za morderstwo na karę śmierci. Kara ta została w drodze łaski zamienioną na 20 lat więzienia, z których Holzbauer odsiedział dotąd lat siedm. Obecnie wykryło się, że Holzbauer jest zupełnie niewinny i puszczono go na wolność. Najjaśniejszy Pan, dowiedziawszy się o tem, polecił wypłacić Holzbauerowi 600 zlr., wynagradzając mu w ten sposób doznaną krzywdę.

— **Z Francyi**. Radykały francuscy, którzy dotychczas tak zajadle uderzali na Kościół i Duchowieństwo zaczynają być łaskawszymi. W niektórych departamentach czyli powiatach pozwolono już księżom używać lokali szkolnych na naukę religii, po za godzinami szkolnemi. Stało się to podobnoś dlatego, że Ojciec św. niedawno uznał rząd republikański za prawny i nakazał katolikom, aby także ten urząd uznawali.

— **Zamurowany**. Z Warstbergu w Tyrolu donoszą o następującym okropnym wypadku. Przy czyszczeniu i naprawianiu pieców w fabryce żelaza firmy Vogel został przez niebaczność robotnik Pacher zamurowany. Dopiero po dwóch dniach spostrzeżono jego brak. Natychmiast zagaszono ogień i wydobyto z rury przewodowej zwęglone zwłoki Pachera. Wyrwane cegły świadczą, że nieszczęśliwy czynił rozpaczliwe ale bezskuteczne usiłowania, by się wydobyć z rury. Wdrożono w tej sprawie śledztwo sądowe.

— **Cholera**. Według ostatnich doniesień cholera w Rosyi nie ustaje i rozszerza się dalej, ale zabiera już stosunkowo mniej ofiar, w niektórych zaś miejscowościach wygasła zupełnie. Natomiast w Hamburgu i Altonie panuje w groźnych rozmiarach. Umarło już tam przeszło 2000 ludzi, a zachorowało blisko 6000. W Lubelskiem zmniejszyła się nieco, w Berlinie zaś i w Poznańskiem zachorowało kilka osób. Coraz więcej przeto zbliża się ta straszna choroba do naszego

kraju. Dałby Bóg, aby nas nie nawiedziła, ale pamiętając na przysłowie: „Strzeżonego Pan Bóg strzeże“, należy się mieć na baczności i przestrzegać pilnie tych rad, któreśmy podali w poprzednich numerach *Krakusa* i dziś jeszcze podajemy.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
11	*Nied. 14 po Z. Św.* Prota i Jacka.	5	32	6	22
12	Pon. Zwyc. nad Turkami. Waleryana.	5	34	6	20
13	Wt. Aureliusza bisk. ©	5	35	6	18
14	Śr. *Such.* Podwyższenie św. Krzyża.	5	37	6	15
15	Cz. Nikodema, Emila i Melity m.	5	38	6	13
16	Piąt. *Such.* Ludmiły m. i Edity p.	5	39	6	11
17	Sob. *Such.* Piętna św. Franciszka.	5	41	6	9

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 6 września.

Płacono: za pszenicę białą od 8 zlr. 30 ct. do 8 zlr. 60 ct., za czerwoną od 8 zlr. — ct. do 8 zlr. 40 ct., za żółtą od 8 zlr. — ct. do 8 zlr. 40 ct, za żyto od 6 zlr. 40 ct. do 6 zlr. 75 ct., za jęczmień browarny od 6 zlr. 25 ct. do 6 zlr. 75 ct., na paszę od 5 zlr. 60 ct. do 5 zlr. 80 ct., za owies od 5 zlr. 20 ct. do 5 zlr. 50 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną porękę“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.